

TRANSKRIPT zu dem lebensgeschichtlichen Video-Interview mit der ehemaligen Zwangsarbeiterin

Jerzy Jeliński

geführt am 09.10.2004 in Łódź / Polen

Interviewerin: Ewa Czerwiakowski
Sammlung der Berliner Geschichtswerkstatt
(BGW)

Transkription	Ewa Czerwiakowski
Segmentierung	Anita Szczukowski
Übersetzung	Ewa Czerwiakowski
Erschließung	Anita Szczukowski
Originalsprache	Polnisch
Videolänge	01:07:45 Min

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

Kennzeichnungen / Grapheme	Erläuterungen
Mhm... mhm	Einsilbige Zustimmung
Hm.... hm	Einsilbige Verneinung
nee, äh, öh	Einsilbige Rezeptionssignale
Wort...	Abgebrochenes Wort oder Satz
Wort (???)	Unverständliche Aussage
{Wort}	Vermutetes Wort / unsichere Transkription
Das=das=das	Stottern
↓	Tonhöhe der Stimme fällt
↑	Tonhöhe der Stimme steigt
G e d e h n t	Gedehnte Sprechweise
>schneller<	Schnellere Sprechweise
„abc“	Anführungsstriche für Zitat
[Lebensmittel]Karten	Hinzugefügte Erläuterung
(4.0), (6.0), etc.	Längere Pausen, gezählt ab 4 Sekunden: vier Sekunden Pause, sechs Sekunden Pause, etc.
((lacht)) ((holt Luft)) ((staunen)) ((Klingel))	Lachen Luft holen Staunen Klingeln
<u>Sprachüberlappungen im Gespräch</u>	Kennzeichnung durch Unterstriche

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

Ewa Czerwiakowski (E.C.): Proszę pana, czy mógłby pan nam opowiedzieć, jak to było – kiedy zaczął pan pracować w ogóle?

Jerzy Jeliński (J.J.): W ogóle?

E.C.: W ogóle.

J.J.: To opowiem. Teraz już opowiadać?

E.C.: Tak, już proszę.

J.J.: W ogóle zacząłem pracować to... Ja tego po prostu nie mówiłem, bo się wstydziłem. Za okupacji siedziałem cztery miesiące w więzieniu jako małeletni... małeletni chłopak. To ja miałem 14 lat. Poszedłem na kolej, węgla uzbierało się, bo przecież dawali na kartki trochę tych brykietów. Zima, zimno. Poszedłem z kolegami zbierać ten węgiel. Wie pani, jak to się mówi... Tu się uzbierało, poszło się dalej. Poszło się dalej, jeszcze bliżej, bliżej... Bo jak wozy wozily do fabryk ten ten węgiel, to jak na zakręcie, to się zsyłało trochę tego węgla. To się tam, wie pani, czy to zimą, czy latem się do torebki, no i się tam te parę kilo uzbierało, przynosiło się do domu. I ciepło było w domu. I sobie coraz pozwoliłem... coraz dalej, dalej, aż poszedłem tam, gdzie sypią z wagonów ten węgiel na wozy. Jak sypią z wagonu na wozy, to się tam na dole usypuje... po troszku, po troszku się usy... i to taka... tak na długość tego się usypało tego węgla. Wziąłem torebkę i tak... w tę torebkę... I przechodził ten pan Schwarz taki, do dzisiaj go pamięć... Tylko że on uciekł, bo jak Boga kocham, za to, to bym go zabił, chociaż, wie pani, nie powinienem. Ale za to, że on mnie wsadził, chłopaka takiego. I jak ja to... z tym węglem wychodzę, to on idzie i mnie... w kark tu... uhhh uderzył... O Jezus. Hap mnie tu za kołnierz i do Steinert, do tej portierni, co tam waga była, tam wazyli ten węgiel na furach takich dużych. Zadzwoił i przyszli... dwóch żandarmów z tymi z kogutami i mnie zabrali, proszę panią, na Kilińskiego do Gestapo. Tam na Kilińskiego, na przeciw Orla, Gestapo było.

Mamy nie było, bo była w Niemczech moja. Ojciec trochę nie dosłyszał, to nic nie wiedział, o co cho... Ta rodzina... „Gdzie Jerzyk jest, gdzie Jerzyk jest, gdzie Jerzyk jest?” Jerzyka nie ma. Dopiero przez... gdzieś się tam dowiedzieli, że ja siedzę. Matka... akurat w tym czasie, gdzie ja siedziałem, to matka przyjechała. Bo była w Leverkusen, ale długo nie była, bo była chora na nogi. Reumatyzm miała. I tam dopiero lekarze w Niemczech zbadali matkę moją i odesłali z powrotem do domu, bo się nie nadawała do roboty. A tu się nadawała, a tam się... widzi pani, tak brali. Dawaj, aby... a, dawaj tam, byle chłam, aby tylko robić. I proszę panią, ona, jak

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

się dowiedziała, to pod tym... na Kilińskiego, pod tym aresztem tam siedziała i tego... No i biedna się nie doczekała, bo kiedy ona była, to ja wyszedłem, jak jej nie było. No to jak to matka: „Mój Boże! O Jezu, dziecko!” Bo ja byłem jeden.

No i to wie pani, sprawa później tak: tu spisali wszystko ładnie pięknie, protokół, to tamto, i sprawa się odbyła... miała się odbyć sprawa po jakichś tam paru miesiącach. Ja dostałem jedną powiastkę i ja sobie z tego nic nie robiłem, bo ja nie wiedziałem, podarłem to i nie poszedłem. Za dwa tygodnie czy... [puka w stół] o czwartej rano pukają tam, a ja mieszkałem tam, na Wróblewskiego, na końcu. A ojciec mój pracował przy... w pralni takiej, co po tych... wojskowych prali rękawiczki tam, mundury... Taka pralnia była.

Żona: Po tych pozabijanych.

J.J.: Po tych z frontu, wie pani. I o czwartej musiał wstawać, bo na piątą, żeby być tam, czy na wpół do szóstej, już tam... To kawał tam, na drugi koniec Łodzi jechał. I ojciec otworzył. A ja sobie jeszcze smacznie spałem, proszę pani. Wchodzi żandarm i nie umiał powiedzieć Je... Jeliński, tylko „Jelenki, Jelenki” tam. A ojciec mówi: „Ja jestem Jeliński”. No to *Kommen Sie mit*, tam, z nami. Ojciec, no, za co, no, szykuje się i... Dopiero ten drugi żandarm spojrzał w te... spojrzał w te dokumenty, te papierki, mówi, nie, to *geboren*... A tam był mój rocznik napisany. I mnie obudzili. „Ubierać się!” Ubrałem się i... Jeszcze mi się zachciało do ustępu. Wyszedł ze mną ten jeden, postął tam... Bo to był kiedyś na zewnątrz, wie pani. Poszedłem, tam się załatwiłem – ze strachu, wie pani... Zabrali mnie na komisariat, tu, na Różaną, z Różanej tramwajem pojechałem i koniec. Już nie ma. Do więzienia odstawili i...

E.C.: I jak długo pan siedział?

J.J.: Cztery miesiące.

E.C.: W którym roku to było?

J.J.: To było, proszę panią, 41 na 42 rok.

E.C.: I co się stało później, jak już pana zwolnili?

J.J.: Jak mnie zwolnili, to wyszedłem, proszę pani, w marcu... w lutym czy w marcu, tak jakoś... No to... to już tyle lat. Stamtąd dostałem, z tego zakładu karnego tam z Sieradza po niemiecku napisane, że mam się... jak przyjadę do miejsca zamieszkania, mam się zgłosić do *arbeitsamtu*. A tu był *arbeitsamt* na Wólczańskiej, tylko tam, ta Zieloną. No, stąd będzie ze trzy kilometry może. Albo dwa czy trzy. I ja też sobie lekceważyłem to, proszę pani, poszedłem za trzy dni czy za cztery dni. Ale to nie było... nie, nie, nie było żadnej kary za to.

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

Tylko jak poszedłem, proszę pani, do tego pośredniaka, tego Arbeitsamtu... to był dla małoletnich, oczywiście, dla małoletnich był. Zaraz mi napisała kartkę z adresem, żebym się zgłosił jeszcze tego dnia, co mi wypisała, wie pani, żebym się zgłosił tego dnia.

No, poszedłem, bo tu byłem gdzieś przed obiadem załatwiony i to dostałem takie skierowanie i poszedłem tam na... To była przed wojną Zagajnikowa, a obecnie jest Kopczyńskiego ulica, tam za Monopolem Spirytusowym taka stolarnia była. I tam produkowali skrzynki do amunicji, wie pani, dla wojska. I tam pracowałem... no, tak jak mówię, od marca chyba do do września... czy koniec września, czy w środku września, gdzieś tam. I, proszę pani, tam była taka maszyna. Ona się... takie miała cztery łapy i kobiety... Ja to nie robiłem na tej maszynie, tylko dowoziłem tam z tych hal tych produkcyjnych tam tym kobietom te takie gotowe te drewna powyżynane, a one to sklejały i kładły w taką maszynę, i to do winkła brało to, te ramki takie, wie pani. To już był fajrant. I ja stanąłem koło tych kobiet, tam rozmawiamy, i nie wiem, czy puknąłem – bo tu taka rączka była – w tę rączkę puknąłem i te łapy się... śśśw ((gwiżdże)), i nie wiedziałem, jak mam to zrobić. I ta jedna łapa... odskoczyła. To było takie... odskoczyła ta łapa. Ten majster, Polak majster, przyleciał. „Coś ty narobił?! O Jezus!” A ja mówię, tego, przecież niechcąc, no, nie wiem, jak... Ja tego nogą dotknąłem, ale... Nie wiedziałem, jak to później tego... żeby. Jak bym wiedział, to bym zatrzymał i by nic nie było. Przyszedłem do domu, proszę panią, zmartwiony, co to będzie.

Na drugi dzień rano pan dyre... Bo on rano przychodził ten dyrektor. Wysoki taki, przygarbiony troszkę był, tam gdzieś w wieku, ja wiem, jakieś 60. Jak doktor chodził, w białym kitlu takim, wie pani, obchodził te wszystkie warsztaty, te maszyny tam, tu tam obszedł i dopiero do biura. Już mu tamci Polacy, ten brygadzysta powiedział. Zaraz mnie zaraz zawołali. Koniec już. Nie widziałem już domu od tej pory, już domu nie widziałem. On zadzwonił po... Przyjechali, dwóch, postawili te... te kołnierze postawione, w kapelusikach, piórka, panie, pokazał kawałek lufy od... tutaj... I tam po niemiecku mówili, że w razie, jakbym chciał uciekać, to tu lufa jest, o. Do tramwaju, do przystanku doszliśmy do, tu, do Monopolu. I ledwo wsiedli, mnie koło motorniczego postawili, i oni tak zastawili sobie, i przyjechaliśmy.

I to później, proszę pani, tak: na Więckowskiego był taki przejściowy... ale nie wiem, bo to w ogóle nie lagier, chyba tylko tak na razie, bo jedną noc tam byłem. Na drugi dzień mnie zabrali na Kopernika. Na Kopernika siedziałem chyba z tydzień czasu. Ale dałem gryps, przez płot rzuciłem kartkę i... Nawet kuzynka jeszcze żyje, bo mi przynosiła jedzenia matka. I po... na tych słupach... takie od tramwajów, co trzymają te linie, wie pani, takie te kratownice są na tych słupach żelaznych. Ta kuzynka się wskrabała i ja tam... I ona mi tę banieczkę, taką

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

czerwoną, pamiętam, litrową czy półtoralitrową, podała tego obiadu tam. No to przez te dni, które tam byłem, to przynosiła matka mi. Ja nie mogłem jej specjalnie widzieć, tylko rozmawiałem z nimi, słychać, no. Tę Baškę to widziałem, bo ona weszła wyżej.

Później mnie zabrali na Łąkową. Już na Łąkowej nie mogła się... nie mogliśmy się widzieć, bo już był taki lager zborny, proszę pani. To szukali, czekali... tam transport jak robili, to z miesiąc czasu robili transport cały. Zwozili z takich... ze Zgierza tam, z Pabianic, tam, Bóg wie jeszcze... z tych ościennych takich tu przy Łodzi tych, tych miast, miastek, miasteczek. No to wie pani, zrobili transport półtora tysiąca ludzi. To żeby to zbierać, to trzeba było czekać.

I zrobili ten transport, to na Kaliską tylko, nie na dworzec Fabrycz... na ten dworzec Kaliski, tylko nie tam, gdzie pasażerowie, tylko jak ta pompa taka, jak te parowozy wodę nabierały, tam postawili cały transport wagonów. Takich osobowych, nie powiem, że w świńskich, nie, osobowych. Tylko tak przed wojną, to były te wagoniki takie... wie pani, nie takie jak dzisiaj wagony. Pełno tych żandarmów, z psami nawet i tego. Załadowali i ruszył transport. To gdzieś tam przystanął, to tam ci, co pilnowali, to powychodzili, żeby ktoś tam nie bryknął im, nie. I pamiętam – jeszcze z tą Janką rozmawiałem, byś powiedziała, że cyganitem albo coś...[do żony]. Ona jechała, ta koleżanka – to nie była koleżanka żadna, ja nie wiedziałem. Dopiero po wojnie się... ona jechała w tym wagonie, co ja jechałem. Bo drzwi się otworzyły, drugi pociąg nadjechał, ten *schnellzug* widocznie, taki, co tam świiiiii... Te drzwi się odwróciły i się urwały te drzwi, te od naszego wagonu. I ona jechała tym wagonem. No przecież słyszałaś, no, jak sama mówiła ta Janka. [do żony]. No przecież, broń Boże, ani nic z nią nie rozmawiam. Jak żeśmy się spotkali po tyluś latach i ona mówi: „W tym wagonie jechałam co ty”. Tak, patrz i... Żeśmy razem nie wiedzieli, że my... że jedziemy w jednym wagonie.

I zawieźli nas, proszę pani, do Frankfurt/Oder. Tam był też wielki lagier ↑. Lagier wielki taki ↑, taki przechodni też, no wie pani, tam tylko... Badania. Zdjęcia, takie z numerami ((pokazuje klatkę piersiową)). Kąpiel. Odwszanie, te te odparowywanie tych łańców, tych tam, w których człowiek był. I dopiero tam szykowali takie transporciki. Większy transport – zapotrzebowanie gdzie było, do ludzi, nie. Większy transport, to więcej tam wylczyli. Mniejszy transport – mniej. I ja trafiłem... I tak samo z tą... z tą Janką. Do, proszę pani, prochowni. To adres chyba jest, nie wiem, do końca nie wiem tak. Jak to był ten adres? *Über Neustadt an der Dosse*. I tam jeszcze coś było, ale to już nie pamiętam tego. To, mi się zdaje, że to było gdzieś... zawieźli nas za Berlin. To nie było w Berlinie tam, to było za Berlinem.

E.C.: Jeszcze jedno pytanie w sprawie tego więzienia. Jak tam było? Ile pan miał wtedy lat?

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

J.J.: Czternaście skończone. Tak, miałem czternaście skończone. Czy nieskończone nawet, bo to był 41 na 42, no to nie miałem chyba czternaście lat. Bo w czerwcu kończę lata.

E.C.: I jak tam było?

J.J.: Boże! Tu, na Kopernika, wie pani, bo tu też pod 36 jest więzienie... Bo to był model, żeby te stare chrupy – oni to nazywali chrupy, te stare, nie – siedzieli w innych celach, a młodociane siedzieli... Dwie cele były takich młodocianych. Nie wiem, czy do szesnastu, czy do osiemnastu lat. Proszę pani, rolki na muchy robiliśmy tam. Tylko nie całe rolki, tylko dali nacięte już tych pasków i te takie tasiemki, te sznurki takie, tasiemeczki takie, co to się wieszalo. Może pani nie pamięta takich rolek na muchy? W takich pudełeczkach to były, oklejone, sklejone i tak zwinięte, i jak się kupiło tę rolkę, to się wyciągało i muchy się do tego lepiły. I my to żeśmy robili, proszę pani... Ja, no bo kolejno tam, później do tych starych szło. Ale my jako młodociani to robiliśmy: zawijać te... się tak, o, rzuciło, i ten papier się rozgarnął, te te te te... W kleju się maczało, się posamrowało i po jednym się sklejało te papiery, wie pani. Jak nie zrobiłem tyle a tyle sztuk, to mnie ten celowy, Polak, celowy tyle trepów o tu, walił. Ile sztuk nie zrobiłem. To nieraz 20 dostałem tych trepów takich. Od Polaka. To nie był jakiś Niemiec, żeby to mnie Niemiec bił, tylko Polak, też więzień, tylko był celowym tam.

A w Sieradzu później, jak nas z Kopernika przywieźli do Sieradza, to robiliśmy sznurki takie, wie pani, z tych celofanów. Moczyło się, jedni cięli na takie paski, moczyli te paski i się tak plotło takie linki, lineczki takie. I z tych lineczek... szło do tych starych ludzi tam, robili takie torby. Później Niemki nosiły... no kupować tam te jakieś, wie pani, do sklepu czy coś. Takie torby z tych z tych właśnie koszy, no z tych celofanów, co my żeśmy tam, w więzieniu wyrabiali, w Sieradzu.

No i później przyszedł mój... mój dzień, to normalnie wywołali. To nie tylko akurat mnie, bo z innych cel wychodzili, to nas chyba pięciu w ten dzień wychodziło razem. Puszczały o jednej godzinie wszystkich. Tylko ja byłem jeden młody, a trzech było starszych facetów. To pierwsze nasze kroki były, gdzie by coś zjeść, bo głód... Jeden kartofel w łupinach i jeszcze z takimi robalami był, wie pani. I takie oczko, taka warząchewka jak oczko tego sosu takiego, z ryb czy z czegoś. Sól... niemożliwe! Jak te... To nazywali siatki. Jak były małe kartofle, to były dwa, trzy, a jak były większe, to dwa, a jak był jeden, to jeden większy. I to miało starczyć na obiad. I jak jak wszedłem, to widziałem, że ten... Ja obierałem tego kartofla z tych łupinek, ale jak najcieniej, żeby z łupiną nie zjeść. Przyglądałem się na tych drugich, a on bierze tę łyżkę, taką drewnianą mieli, gniecie te kartofle i tym... na to sos polewa i z tym babolami... nie, takie w środku... takie przez kartofel przechodził taki... takie czarne coś, no. Wszystko poszło.

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

Fusy pili, a ja nie mogłem tych fusów pić. A jak nie możesz, powiada, to zostaw, to... Tych fusów, to z głodu wszystko, proszę panią, no.

E.C.: Dobrze. To teraz jedziemy dalej, z Frankfurtu do Neustadt.

J.J.: Do über Neustadt. To była prochownia, proszę panią. Tam nie byłem długo, proszę panią, bo... To musi być gdzieś na północy, bo tam tak zimno było, proszę panią. Ja się przeziębilem. Miałem te migdały, poprzeziębiałem się. A nie miałem żadnych specjalnych ubrań, to tylko, co mnie złapali i wywieźli, to ani swetra, ani niczego, proszę panią. No raz... zapuchło mi, nie mogłem mówić, ani łykać śliny nawet nie mogłem. Poszłem do lekarza. No, dał mi tam aspirynę i jeden dzień. No wziąłem tę aspirynę i poszłem do roboty. Dwa dni czułem i z powrotem to. Znowuż tak... No i oni tak widzieli, że nie da rady z tym. I tam paru było takich, tych... No, nie wiem, bynajmniej ja się... nie to, że tam specjalnie robiłem... No przecież widzieli, że zapalone gardło całe było, no ślina... Nie mogłem łykać śliny. Ślina mi leciała tu... po tego... Jak łykłem, to... to... z wielkim bólem, no.

E.C.: A proszę powiedzieć, jak wyglądała ta fabryka.

J.J.: To, proszę panią, to fabryka to... Ta... ta prochownia? To nie było widać fabryki, to był las, proszę panią. Las był, cały las, tylko na tym bunkry takie, bunkierki. Każdy bunkier osobno był, proszę panią. Lekkie wzniesienie, tutaj na tym i wjazd tego. A na tym rośnie piękny las taki. Ja wiem, może ze trzydziesto-, czterdziestoletni, bo drzewa dosyć wysokie. Malenki tylko taki teren, betonowy, elegancki, nie powiem, bo te wózki tam jeździły te akumulatorowe, po tym wozili. To ja miałem takie zadanie... przywozili mnie, to była mała taka ta... ten bunkierek mały był. Bo z jednej strony... było nas tam chyba dwóch czy trzech w tym bunkierku. Tu była taka... I taki stół był, takiej szerokości ten stół był, przymocowany do tej ściany. Do drugiej ściany był... taki sam stół. I do trzeciej ściany był. Trzy te stoły były. I on przywoził, tym wózkiem zjeżdżał w dół, pełny wózek tego prochu w skrzyniach. Ten proch to był taki jak makaron, w środku dziurka. No, różne były. I dłuższe, i krótsze, i dłuższe były. Tylko teraz, że bym nie scygał paniom, jaki to kolor mieliśmy odrzucać. Bo tam były takie niedo... róbki jakies, wie pani. Dlatego tam prze... przeglą... Takie... Kopyść taką drewnianą to przyostrzona trochę była. I tak jak wyrzuciłeś tę skrzynkę na ten stół w jeden róg i tak się stało, i tym, i o, przesuwano się. I jak widziało się jakiś... no taki... jak oni tam kazali, no, nie wiem, tylko nie wiem, czy czarniejszy wyrzucić, czy jaśniejszy wyrzucić – no, tego to już nie pamiętam – to był niedobry, no. Ile tam poszło tych, wie pani, dobrych, niedobrych... Ale człowiek się bał. Jak tam jeden poleciał, to tam nic by się nie stało, ale tam się... Bo do drugiej skrzynki się to wrzucało, te... te niedobre i... A te dobre znowu do skrzy... znaczy się,

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

to przebrane. On przyjechał po jakimś czasie i zabierał te wszystkie dobre, przywoził nowy transport. I tak przez osiem godzin, na stojaka.

E.C.: A gdzie państwo spaliście?

J.J.: A to spaliśmy... to obok. Wychodziło się z tego, z tego lasku, no i... ja wiem, prawie przy tej samej... tym zakładzie był barak taki czy dwa baraki nawet, też w takim lasku. Dopiero za tym laskiem widać było orne pole, tak że tam już... A do miasta to trzeba by było kawałek iść. Ja tam nawet nie byłem w tym mieście, no bo nie miałem raz potrzeby, nie miałem ani pieniędzy ani nic – po co ja tam pójść, no? To nie byłem. Tylko tam ktoś był z naszych, tam, no z tych Polaków, i mówił, że to trzeba ze trzy kilometry iść. To to nie było miasto, tylko takie, wie pani, musiała taka być osada, jakaś taka... że co tam można kupić... No, co tam w Niemczech mógł kupić, żeby bez kartki? Nic, absolutnie nic.

E.C.: Te dwa miesiące pan tam przepracował...

J.J.: Tak.

E.C. ...i co się stało?

J.J.: I, proszę panią, lekarz niby uznał że *krank*. Ale nie wiem, może to była tylko lipa. *Zurück, nach Hause!* No, że pojedę do domu. Nie tylko mnie to powiedzieli, bo tam chyba sześciu czy siedmiu takich, co uznali za chorych i już tego... A ja już napisałem list, w biegu prawie, jeszcze nie wyjechałem, pisałem, że do domu jadę, do matki, do ojca. A oni nas zawieźli do Berlina. Do centrum Berlina. Tylko to nie był lagier żaden, proszę pani. To był... taka... normalny dom, wszystko... Dwie czy trzy sale były takie przejściowe to. Dzisiaj przywieźli, a jutro już nie ma tych ludzi. I jak przywieźli po obiedzie, to musiał przespać do rana. Rano już kupcy przyjechali, tam... z zakładów innych czy tam Bóg wie skąd, no, nie wiem. I już trzech, czterech... odjazd. To ja tam... w godzinach to może byłem piętnaście godzin tam wszystkiego w tym... To był normalny... normalny dom. No po schodach wchodziliśmy na górę nawet, tylko nie wiem, na które piętro, czy na pierwsze, czy na drugie. I to te łóżka były, łóżka, można było siedzieć. No, jak w nocy trafiło człowieka, to... przygarował tam i koniec, no.

A później przyjechali... jeden facet czy dwóch... Tam już wiedzieli, wie pani, do jakich zakładów i tak dalej, i tak dalej, no i... A odjazd dalej, no. I mnie trafiło... Bo jeszcze tak – ten Józek z tego... z Pabianic, Ratajski, ta Janka – bo ona znowuż miała kobiece tam choroby... ja się nie dziwię. Ona biedna – to młoda dziewczucha też była – dźwigała te skrzynki z tym prochem. To ciężkie było, wie pani. I tam może ponadrywała, tam krwawiła czy coś... Bo ona

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

tam później opowiadała nam, [do żony] nie, tobie opowiadała. Krwawiła jako kobieta, no i tam pod tym względem ją mieli też zwolnić, a oni ją... o, zwolnili! Przysłali ją tu razem ze mną, do tej... do tej huty. To było takie przybliżenie... do domu jechanie, wie pani, jak szukali, no.

E.C.: Czy wszyscy, cała ta grupa trafiła do tych samych zakładów?

J.J.: Nie, nie, nie. Nas chyba czterech czy pięciu. Bo już niektórzy byli tam, wie pani, w Berlinie, już byli w tym miejscu, co my tam dojechaliśmy, to już byli tam, Polacy. I... dwie kobiety były, pamiętam, i dwóch czy trzech mężczyzn. Ja byłem, ten Józek i ten trzeci, nie wiem, kto to był. Ale też był gdzieś tu, albo z Łodzi, albo z okolic, no. Bo Król już był tam, później taki Gniotek już był tam... Wcześniej ich tam może przywieźli, no. To nas... No a po nas to przywozili tak samo. Tylko mówię pani, po trzech, czterech, po pięciu, nie tak, że taką grupę z Berlina, jak tutaj na przykład z tego Frankfurt/Oder że grupę popchli, dwudziestu, pięćdziesięciu, stu ludzi, nie, do tego. To nie, to później, to jak tego, to już brali tak poje... z tego małego przejściowego lagru, to brali po paru, po po po dwóch, trzech, no. Nawet po jednym, jak im gdzieś pasowało tam, i jeden człowiek. To może do jakiej innej roboty, nie wiem, no przecież nikt nie tłumaczył człowiekowi, nie.

E.C.: A powiedzieli panu, dokąd was zabierają?

J.J.: A skąd!

E.C.: A jak się pan dowiedział, że te zakłady tak się nazywają?

J.J.: A to tu już zajechałem, to już zajechałem tam. Już zawieźli nas, zaprowadzili, do lagru, najprzód do lagru. W lagrze tam spisali, tam była taki... lagerführer... taki magazynier, no, mniej więcej miał tam kawałek mydła, te poszewkę dali, to to był taki magazynier. A później grupką... Ta grupka poszła do zakładu. I tam znowu spisali, i zaraz dali nam tę wejściówkę. I na drugi dzień już *arbeit*.

E.C.: I co pan robił?

J.J.: Pierwsza moja robota to była, proszę panią, przy piecu, przy rynnie z tyłu... Jak był odlew, to trzeba po każdym odlewie wrywać te... Bo tak, to taka rynna była jak ten stół, może trochę dłuższa, a może taka. Tylko dosyć szeroka i żelazna. To ona w środku była szamotem takim, tym... cegłami szamotowymi, wie pani, wymurowana. Takie już były te cegły specjalne, to nie... już były dopasowane, wszystko, że... To wy... ale to gorąc jak cholera, bo to tu leci żelazo gorące, ta *pfana*, co w nią wleciało, zdążyła odjechać tylko, tam wlewać do

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

form to żelazo, to ja już musiałem brać się za to. Bo nie zdążyłem... nie zdążyłbym na drugi odlew zrobić. Bo to musi wyschnąć. Po... znaczy mi pokazali to, no pokazali, oczywiście, jak tego, bo przecież ja bym się nie wiedział, jak ruszyć. Ale pomimo tego, że pokazali, ja i tak nie mogłem zdążyć, no. Majster obijał mnie po tego, obijał mnie, obijał, że się tego... tam chyba robiłem ze dwa tygodnie i mnie wyrzucili. Wyrzucił mnie, a tam dał mnie do jeszcze gorszej roboty, jeszcze do gorszej, no. To nie to, że ja się tam ociągałem, ja chciałem robić, ale nie mogłem tego zrobić, no. Tu gorąc, rękawiczki dali, ale te rękawiczki poprzepalane. Gołe ręce, czubki widać. Przyjechał dźwig i zaczepiał i wyrwał te te te... te resztki tego żelaza, takie co to się zostało, wie pani. To ostygło i to trzeba było wyrwać i wszystko wyczyścić, do gołego żelaza, tą rynnę wyczyścić, i już kłaść cegły i szamot miałem rozrobiony już i tym szamotem szamotować, tak jak murarz, no. I wykładać to, i wszystko wyrobić, i jak najprędzej to zrobić, i kłaść taką rurkę z gazem, blachą przykrywać, i... żeby to się suszyło, bo to musiało być dobrze wysuszone na następny odlew, wie pani. Bo jakby to źle było wysuszone, to by wyrwało wszystko. No. I ja tego nie mogłem. Raz, drugi ((śśwwiiii)), wygonił mnie. Najpierw mnie tam uderzył, raz, drugi, tego tam... Myślał, że ja się o..., wie pani, obijam albo jak. Ja chciałem jak najchętniej robić, no bo przecież wiadomo, że co człowiek tam jest i nie będzie robił, to cię... No i nie... I dali mnie do takich murarzy. To byli tam Holendrzy, chyba dwóch Francuzów było, Holender jeden i... czy Belg był tam też jeden. Ale oni to, wie pani, byli murarze. A ja i jeszcze jeden tam to byliśmy robotnicy. To ja z początku nie wiedziałem, co to za praca. A dopiero się przekonałem później, co to za praca. A to była praca taka, że... to była taka brygada awaryjna, proszę panią, to... Jak piec musiał... każdy piec... Cztery były marteny, piece i dwa elektryczne były piece. Tak samo te robiliśmy, jak i te. Po iluś tam odlewach piec, ten marten, musiał stanąć. Bo się tam zbierało w tej niecce takiej tam zbierało się tej szlaki, wie pani. To by zalało to żelazo te mury, te cegły tam. Trzeba było to wykuwać do pewnego tam... wiedział majster to jak tam tego, na jaką głębokość, no. Później ci murarze tam chodzili i te ubytki jakieś tam, tam włożyli jakąś cegłę szamotową, tam zachlapali czy... No to już ich sprawa. A moja sprawa była wykuwać. Wie pani, co to było? Boże przenajświętszy! Młot taki duży, ten pickhammer, piec w nocy, ostatni odlew odlali w nocy, nie wiem tam, może przed północą, może po północy. O siódmej czy o ósmej wpychają do tego pieca. On ostygł, ale to nie ostygł tak, żeby był zimny. Gorąc buchał z niego. A jak się tym wyrwało, to jeszcze czerwone było tam. W nogi parzyło, no. A butów... nie dawali butów ↑. Takie kaptcie, jakie dali, to=to... palce wyłaziły nieraz. Puszczali tę... taką dmuchawę, wie pani, powietrze, a lało się z człowieka tak. Skąd siła, proszę panią, u takiego chłopaka? Skąd siła, jak ja miałem szesnaście lat skończone, siedemnasty mi szedł. Gdzie siła była, no? A że ja na zdjęciu wyglądam? To=to=to po tych erzacach, proszę panią, po tych erzacach. To nie, że ja się tam najadłem tego, i miałem buzię. To była woda.

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

E.C.: Pan nam już...

J.J.: Tak, tak...

E.C.: ...opowiadał o nalotach i...

J.J.: Ohhh... ↑

E.C.: ...o tym odgruzowywaniu miasta...

J.J.: Tak...

E.C.: ...to już mamy nagrane, bo to było w czasie tej rozmowy.

J.J.: Tak... tak, tak...

E.C.: Proszę powiedzieć, jak to było... Jak pan został wyzwolony?

J.J.: A no właśnie, ja to wam powiem, jak zostałem wyzwolony. Tak już, proszę panią..., grudzień, jeszcze spokój był, jeszcze... Bo my się dowiedzieliśmy wcześniej, że powstanie w Warszawie było. To nie to, że ci przyjechali powstańcy, bo tam zaraz później przyjechało dwóch powstańców, mężczyzn, i chyba trzy czy cztery kobiety, przyjechali z powstania. Ale my wiedzieliśmy z listów, tu z Ło=Łodzi. Napisali tak, wie pani, okrężnie, żeby nie było obciachu, bo przecież, Boże, jakby napisali wyraźnie, że Ruskie ↑ stoją już tego, a bym ten list dostał, to albo by ojców tam ((ręką wskazuje gardło)), albo mnie, no. To tam okrężnie jakoś – nie mogę sobie przypomnieć, jak to było tam, co okrężnie napisane, no ale w każdym razie się zmiarkowałem, nie, że jest coś. Dopiero jak przyjechali ci z tego... z powstania, to dopiero opowiadali o tym powstaniu, że Ruskie doszli do Wisły, a powstanie już było. I nawet te... przepłynęli przez Wisłę pierwsi żołnierze czy to polscy, czy... i cofnęli ich. Stalin nie pozwolił, wie pani. Rzekomo powiedział, że niech się wykrwawią. Bo to był rząd... to powstanie zrobił rząd z Londynu, nie pasował Stalinowi, rozumie pani. I oni się wycofali, i stali tam, nad tą Wisłą, a tu się krwawili te... Bo to nie było w ogóle potrzebne to powstanie. I tak, co=co zrobili, ani samolotem, a później mieli pomagać i co oni pomagali? Tak samo już drugi raz Anglicy pomagają Polakom, proszę panią. Pierwszy raz mieli po=pomóc w 39. Co zrobili? Drugi raz teraz mieli rzuty, wszystko tam rzucili raz, dwa, i koniec, no i co? Po=po=po całym herbacie jest. I to Ruski z jednej strony miał rację – niech się wykrwawią. Wykrwawili się. 200 tysięcy ludzi poszło. A resztę w warunkach takich gdzieś przewozili, porozwozili po całych Niemczech, to tych ludzi cywilnych no.

E.C.: Państwo o tym wiedzieliście?

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

J.J.: Wiedzieliśmy, właśnie od tego człowieka, co przyjechał, dopiero się więcej prawdy dowiedzieliśmy, bo on wszystko mówił. Jak, co było, tego.

E.C.: To była jesień 44?

J.J.: To była jesień, bo ich przywieźli w listopadzie, proszę pani, 44, w listopadzie, chyba pod koniec listopada przywieźli tam. Bo powstanie się zakończyło w październiku, to ich tam zaraz, wie pani, tego i... porozwozili tych, tych cywilnych niby ludzi. To nie byli żołnierze, bo jak żołnierzy zobaczyli, to ich tam znowu gdzie indziej podawali... No tak wszystko opowiadał ten, ten facet, no. A czy tak było, to nie mogę powiedzieć, bo przecież nie byłem tam.

E.C.: A państwo kiedy zostaliście wyzwoleni?

J.J.: Ja, proszę panią, wyzwolony naprawdę to było... kwiecień albo 28, albo 29, to było. Ale zaczęli wyzwalać, to bym pani opowiedział, co to było. Bez jedzenia... Bo oni już, proszę panią, od kwietnia, od początku kwietnia w ogóle zakład nie interesował ludzi. Jeszcze w styczniu, to jeszcze odlewy były, proszę panią. A jak stanęły przy końcu stycznia piece, tak już koniec. Bo – rzekomo, ja tego nie mówię, że to ja tam byłem przy tym czy widziałem, tylko to, co słyszeć było i tego... Byli... Braunschweig, bo gaz szedł do tej huty z Braunschweigu... Ja nie wiem, gdzie ten Braunschweig, bo ja nie tego, no w Niemczech w każdym razie. Rurami szedł do tego. Jak tam zbili strasznie, podobno że... Oni wiedzieli chyba Niemcy, że... tutaj u nas w Szpandale, że już koniec, no. To brali właśnie do takich robót... już na zimno szło później. Te piece... Nie wiem, czy oni jeszcze liczyli na to, że zatrzymają się Ruskie czy jak, tak że, wie pani, że będą... Albo może nie wiedzieli, co z tymi ludźmi robić, to robili te piece. Kolejno żeśmy robili, tak jak robiliśmy, tylko z tym że już nie na gorąco, tylko już na zimno. Bo piece stały, były oziębione, to było miło sobie tam... Majster, co był taki kawał sukinsyna, to później, wie pani, co robił? Wcale go nie było. Przyszedł rano, popatrzył, poszedł, a my za dwie, trzy godziny sobie siedzieli tam i koniec. A jak tam kto zobaczył, to zaczął tam pukać tym młotkiem, no. I tak było do końca.

Później już, od kwietnia do roboty się w ogóle nie chodziło. Zupę jeszcze gotowali, póki mieli tam trochę do... Chleba raz przywieźli, raz nie przywieźli albo nie w ten dzień przywieźli. A przy końcu to już po pół bochenka dawali, a cztery, pięć dni to nic, absolutnie. Spaliła się kantyna, ta kuchnia. Ci Włosi, co tak... i ci Ukraińcy, co tak parli do tego żarcia, bo to był naród głodny. A to już... Ruskie już dochodzili, już strzały było słyszeć, wie pani. I przed tą kantyną... to był tak, pół baraku była kuchnia, a pół baraku było... no, tam stały dwa czy trzy były i ławki. I kiedyś jeszcze, za spokoju, to tam kto chciał, to jadł, a kto nie chciał, to tam szedł z tą miską swoją tam do baraku swojego i zjadł, nie. I wtedy... Wie pani, ja jednak

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

wierzę w przecucie, no, wierzę w przecucie, no. Poszłem też, jak każdy. A w tym naszym lagrze był jeszcze jeden lagier, tak prosto. I tam ci Włosi byli i Ruskie. A u nas to już nie było... Były dwa baraki i jeszcze rozwalone. To myśmy, ((stukanie)) bo ja wiem, z tydzień albo więcej, albo mniej, w bunkrach siedzieli noc i dzień, noc i dzień ((stuka w stół)). Bez jedzenia. Bez picia. Bez niczego. No uwierzy pani mi? To jak tu szczęśliwie siedzę, wie pani! To nie jest żadne, że ja jakieś głupstwa opowiadam, proszę pani, bo ja to przeszedłem na swojej skórze. Żebym ja poszedł wtedy i pchał się, to by mnie dzisiaj nie było tu ((stukanie palcem)), bym nie siedział z wami. Jak ci kucharze ugotowali – a co tam gotowali? Te, te, te zielone trochę tam kapuściska jakieś były, brukwi tam, marchwi... No ale to jest zawsze już tę miskę tej zupy zjadł, a to to wszystko głodne ludzie. A zwłaszcza te, te Italiaki. Tam okupowali już przed tym, przed tym ↑ wejściem. A to wejście było takie, jak te moje drzwi tutaj są. To tylko... A z kuchni byli z drugiej strony, ale, ale tam... z drugiej strony wejście do kuchni. A do tej stołówki to były z tej strony drzwi ((pokazuje rękami)). I proszę pani, jak się tak otworzyli, wgruchli się na tego... ((klaszcze w ręce)) Jakaś katusza czy jakiś... rypnął w ten ((stuka palcem w stół)) barak tam, akurat nie w kuchnię jeszcze, tylko to ((stuka palcem w stół)). Momentalnie, proszę panią, momentalnie ↑ w ogniu stanął ten... te pół baraku. Ale się spalił cały później, bo nikt nie gasił. Żadnej straży, żadnej... wody nie ma, nic. To ci, co tam najpierw się pchali i chcieli iść do... tam jeść, tam... A to chmara ludzi. Jak się... dochodziłem... dochodząc do tego, od razu ogień, się prędko cofnąłem i za mną dużo jeszcze ludzi się wycofało. A tu wszystko na łeb na szyję. I, proszę panią, się zrobił w tych drzwiach zator taki, przewracali się. Kto jeszcze wylazł, to wylazł, a kto nie, to się popalili. To przewracałem nogami, ja sam, przewracałem nogą, patrzyłem, czy tam jakiego Polaka nie ma. To tu, jak leżał na bok, się prze... przewróciło go, to tutaj było pół twarzy białe, pół boku białe, a tu z tego czarne całe ((pokazuje)). No chyba z osiem czy dziewięć, czy może dziesięć nawet tych osób tam spaliło się. W tej stołówce. Jakoś żem się nie pchał, wie pani. Może by człowieka to trafiło, no. Ale oni głodniejsi byli, bo na hurra, hoooo ↑ tam, ojej, kości łamali, bo... No ja się nie dziwię, bo głodne wszystko, głodne. Już nikt nie dbał, nikt o nic nic.

E.C.: A kiedy przyszli Rosjanie?

J.J.: No ↑ przyszli rano, proszę panią. To był ((stuka palcem w stół)), tak jak mówię, albo [dwudziesty] ósmy albo dziewiąty. Bo ja 1 maja byłem już na Alexanderplatz. Zaczynam, proszę panią... To się nad ranem Ruski, pepechę miał. „A kto tam? Kto tam jest, no? Kto tam jest?” Ci, co siedzieli tam bliżej, chłopy byli: „Polaczki”. A nie: „Polacy”. „A, Polaczki, Polaczki. Charaszo. Swobodu mają, swobodu mają” – no i poszedł sobie. Tam jeszcze jeden krzyknął: „Ty, daj zapalić cygareta!” No on tam... nie wiem, czy nie chciał dać, czy nie słyszał, czy... Ale się wrócił później, rzucił paczkę. No to myśmy tam podzielili po jednym, po dwa, no ile tam

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

tych... Tam nas dużo już nie było, no. Parę kobiet i parę chłopów no. I jak poszedł, tak my zaczęli wyglądać z tego schronu. No, spokój, już nie ma strzelaniny, już poszło wszystko na ten Spandau West, tam jeszcze było słycać trochę strzałów, a tu już cisza. Wychyliło się, wyszło się. Wszystko popalone, te baraki, no zgliszcza, proszę pani. Ten nasz barak niespalony był, co spałem, tylko ten sufit tak się oberwał, no tam... Poszedłem, jeszcze tę miskę swoją sięgłem, tę miskę, bo tam później zaniósłem z powrotem, bo na co mi? Sięgnąłem tę miskę – może gdzieś się przyda do czegoś ta miska. I taki czerwony garnuszek, proszę panią. No to wtedy każdy już się zaczął rozlatywać. Za żarciem. Ja poszedłem tam, do tych kamienic, co tak stały te kamienice rzędem. To było... od nas, od tego lagru było ze 300 może 400 metrów, może 500 metrów. I weszłem też do takiego mieszkania, szukam... No, nie szukam tam kradzież żadna, no nie szukam niczego, żeby ukraść, tylko szukam, żeby zjeść ((klaszczę)). Znalazłem taki kawałek, tam paczka, takiego sztucznego miodu, wie pani. Ja to widziałem ten sztuczny miód jeszcze w Łodzi, zaczął wyjechałem do Niemiec, to sprzedawali. Tylko nie wiem, czy to na kartki był, czy bez kartek, to tego nie powiem. Na kredensie czy w kredensie był, tę paczkę tego miodu złapałem. Nie wiadomo skąd, Rusek za mną. Ale taki... zarośnięty, te ślepie takie skośne, tu pepecha... I widział że ja tego..., no to mi to z ręki: „Szto to takoję?” Ja mówię: „Miód”. „A szto to miód?” „Miód”, mówię, no. No ja nie wiedziałem, jak po rusku powiedzieć miód. Obejrzał, rzucił. Jak rzucił, to ja chap, odwinąłem i zaraz gryzłem to. I zjadłem tę paczkę. Schodzę, proszę panią, piętro niżej, weszłem, no, nie mam nic, proszę panią. W takich obdartych ciuchach byłem, mówię, może coś znajdę. Pootwierane szafy już były, ktoś przed nami już tam musiał polować. Szafy pootwierane, drzwi powyłamywane do wejścia. No widzę: teczka, taka ładna, teczka leży. Pusta była ta teczka, żółta, miała dwa takie zapinania. Wziąłem tę teczkę, no ale co, łachów nie ma. Patrząc, do szafy jakiejś doszedłem. Jest... jakieś granatowe coś, odwinąłem – spodnie – dobre. Marynarka. Marynarkę taką, jak to pieprz z solą, wie pani, tylko że była za duża, po jakimś chyba grubym facecie. Ale dobra, no wie pani, nowa. No tam nowa też nie, tylko czysta, elegancka. Tą marynarkę. Czapkę... na wieszaku takim znalazłem czapkę, granatowa też czapka. Dwa te... takie guziki były z kotwi... kotwice takie, nie. To może jakiś... co, co pływali po tych barkach może, nie wiem, może... Na głowę czapkę. Do szafy dochodzę, widzę, tam taka poukładana bielizna jest. Wziąłem, ale nie wiedziałem, co wzięłem, do tej teczki. A ja wzięłem, wie pani, co wzięłem? Trzy koperty takie na... na tę... na kołdrę. I ze dwa ręczniki. I to było moje wszystko. I wyszedłem.

Zostawiłem, poszedłem do tego swojego tam bunkra, zostawiłem. A, jeszcze raz pójde. Poszedłem – jak się wtedy odgrywało tam. Oni gdzieś znaleźli wódkę, te Ruskie. Bo tam była taka knajpka, od ulicy wchodziło się. Ale to było dla Niemców. Starsi Niemcy sobie wchodzili

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

tam i nieraz sobie tego tam wódkę wypili. A Polakom tam nie było wolno wchodzić. Tym auslendrom. Bo Niemcy się znali tam. Nieraz wchodzili, to w drugie drzwi weszli, a to był pokój taki, to można piwo wypić, ale tak jak... no wie pani, inni ludzie, nie takie... Oni tam tę wódkę mieli... widocznie musieli mieć w piwnicy tę wódkę, bo ja wchodząc, widzę... hałas taki w tej piwnicy. A już... to taki napity ten jeden. Pepeszę, nagan... Nagany mieli, te te por... no, parciate te kabury takie, parciate mieli, nie skórzane. Na plecach worek... Worek, ja mówię worek, a to plecak był. No we worku, worek. Tam nie wiem, co oni w tym worku mieli, no. Chyba amunicję i... może co ukradli jeszcze, co to ładowali do tego worka. Normalny worek na sznurkach! Jak Boga naszego! I taki pijane, tam strzają w tej piwnicy... Uciekłem. Poszłem do drugiego domu, szukam... Tak roweru szukałem i znalazłem, wie pani! Był przykryty taką dyktą.

E.C.: I rowerem pan wracał do Polski?

J.J.: I rowerem wracałem.

E.C.: Sam czy z kolegami?

J.J.: Nie, z tym warszawiakiem. Przyniosłem... Jak ten rower znalazłem... Bo jakby Ruskie znaleźli, to oni by go wzięli. Tylko widać, że nie znaleźli, bo był tak przykryty, tylko kawałek koła było widać. I ja zauważyłem, i tę dyktę... i na ramię, i chodu. Ale zacznij jeszcze ten rower znalazłem, drugi raz jak poszłem, to wie pani, co oni wyprawiali, te Ruskie z tymi Niemkami? Łajdaczyli, normalnie↑. Przysięgam Bogu, łajdaczyli. „Chudi sjuda, chudi sjuda” i taką Niemkę wyciągnął, ja wiem, może ze 40, może 50 lat, no nie mogę określić. I tak jej... Bo od ulicy było wejście, a tu od... takie, wie pani, jak podwóreczka, jak coś, i taki płotek był nieduży. I pod ten płotek ją tam podciągnął tę Niemkę i tam się dobiera do niej, tego. A ona go po łapach bije, a on: „Szto ty, Germanka, po rękach bijesz?” To to słyszałem: „Po rękach bijesz? Ty job twoju mat’! Dawaj żopu!”. Wie pani, ja jak najprędzej, wie pani, uciekłem dalej i wtedy ten rower znalazłem. Jezus! Więcej już tam ani nie chodziłem ani nic.

Ale jak tu przyniosłem ten rower, to już prawie nikogo tam nie było. Dwóch czy trzech było ludzi jeszcze. Ta teczka była moja, bo tam pilnował który. Ale rower zamknięty był na takie coś, wie pani. No nie ma kluczyka, nie ma jak. Dwa kamienie poszukaliśmy ((twardo bije w rękę)), tymi kamieniami się waliło, i tego, pół godziny się tłukło ((twardo bije w rękę)) i puściło to, i odłamałem to. I ten rower dopiero później do Spandau, szosy szukać na... do tego... Bo odpadało szo... do tego, do Alexanderplatz, tylko były różne przeszkody, bo na przykład w tym... w Westkreuzu to szosa szła po... pod torami, wie pani. Pod torami szła. Było takie wgłębienie, ale tam zawalone było to. Widocznie walnęli i zawaliło się. To trzeba

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

było ten rower na plecy, przez te wszystkie tory poprzehodzić i znowu do szosy. A co oni odgrywali, pani! Na szosach pełno koni, jeszcze trupów ile było, proszę pani. Na bok. Działa potłuczone. Różne te... sprzęt wojskowy. Tylko oni robili, aby... żeby auta mogły inne tam jeździć, a te boki wszystko zostawione, bo to był początek zaraz, no.

E.C. Proszę najpierw opowiedzieć, jak dotarł pan do Polski.

J.J.: Do Polski? Na pieszo później.

E.C.: A co z tym rowerem się stało?

J.J.: A ukradli Ruskie. No. Berlin przejechałem jeszcze, proszę panią. Bo było tak: dotarliśmy do tego Alexanderplatz. Była tam... wszystkie te ludzie się ściągali tam, wie pani, z każdych tam stron. I oni przez te mówili po niemiecku, po francusku, po rusku, po polsku, że tory są popsute, no, znaczy rozwalone. Tam widać było, jak ja jechałem tam z zachodu, to widziałem, jakie te tory były tam. „Za jakieś osiem dni, siedem, osiem dni dopiero będziemy odsyłać transporty”. No, jedni nie wiem, wie pani... Tam byłem całą noc na stojąco, człowiek przy człowieku stał. I tam spotkałem koleżankę, znowu co mieszkała od przedwojny, na Braterskiej, ode mnie może 300 metrów, taka Zdzińska Świerczewska czy Świerczyńska. Ona też była gdzieś tam wy... z koleżanką. I one miały taki wózek, wie pani, jak to Niemcy mieli, takie z takimi drabinkami, na takich kółkach. No takie szprychy, wszystko, tylko małe. I tam naładowane miały w tym wózku. Co one miały tam... Ale spotkaliśmy się. Nie wiem, czy ja ją spotkałem, czy ona mnie. Tam ktoś mnie puknął, czy ja puknąłem. „Co ty tu robisz?” Ano tego... I tak się zaczęło. „Co robimy, Zdzisia? Idziemy czy czekamy?” Ona z tą koleżanką. Ta koleżanka była tu z Brzezina, taka czarnulka, ładna. Ano, nikt nie wie, co robić. Ten warszawiak mówi: „Idziemy!” No i idziemy, bo my mieli ten rower jeszcze. Bo on liczył na to, że one zostaną, a my sobie na drogę wyjedziemy i gdzieś tam będziemy pomału...

E.C.: Przepraszam.

J.J.: Że wie pani, urwiemy się i na rowerze będziemy sobie do domu jechać. No raz on będzie na ramie, raz ja na ramie, bo przecież... Tam nie był dużo ode mnie starszy, z rok czy dwa może. A ja już miałem też siedemnaście skończone, to jakoś bym pedałowal też z nim, chociaż tam nie... jakieś setki kilometrów na raz, bo by człowiek nie ukręcił, ale po parę, parę kilometrów i by odpoczął, i znowu, i coraz bliżej by było. Bo lepiej jak iść. Byle jak jechać, jak dobrze iść, nie. No ale śmy uchwalili, że idziemy. No to idziemy. To nawet one prowadziły ten rower, a my żeśmy z nim ten wózek ciągnęli.

E.C.: Czyli we troje szliście państwo.

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

J.J.: We czworo.

E.C.: We czworo.

J.J.: On, ja i te dwie koleżanki. Ta jedna to nie była moją koleżanką, bo jej nie znałem, tylko później się poznaliśmy dopiero. To była jej z kolei, gdzieś tam musiały pracować, czy razem, czy blisko, no. I też wracała do domu. No i proszę panią, przeszliśmy... No, jakoś ten Berlin przeszliśmy. Na... no na rogatkach byliśmy tego Berlina, przyszliśmy, a już tam jakieś się zaczynały takie miasteczka, już nie był Berlin taki, miasto, tylko już takie, wie pani, no... Też były porozbijane jeszcze, ale już tak nie było nic. Ci Niemcy chodzili swobodnie, bo to już tu, ze wschodniej było strony, a my przecież tu już z zachodu cały Berlin przeszliśmy. Dwa dni żeśmy szli czy nawet więcej, czy może trzy dni, no nie pamiętam. Tak że doszliśmy do tej... tylko „Gdzie szosa na Poznań, na Poznań, gdzie szosa. Na Poznań?”. No i tam na ten Poznań żeśmy wyszli, na tą szosę poznańską. Bo już później z Poznania to już będzie jakoś łatwiej czy tego.

No i z tym rowerem to było tak, proszę panią. Wieczór się zbliża, szarówka. Weszliśmy do takich Niemców. Taki domek był, taki jednopiętrowy czy... ale tam była jakaś... Nie wiem, ja nie mogę określić dokładnie. Wiem, że kuchnia i pokoje, a tam chyba spanie może było, bo ta Niemka mówi: „Tam można iść do góry”. No i tam poszliśmy, i było faktycznie spanie. I ja taki głupi, pani, zamiast ten rower wziąć ze sobą tam, na górę, to tylko odpiąłem tę teczkę, odpiąłem od tej ramy, a rower zostawiłem. I one miały trochę jedzenia tam mieli i coś zrobiła, to my się przy okazji jeszcze pożywili, przy tych... przy dziewczynach. No i przespało się, rano trzeba maszerować dalej, no. Ja schodzę, nie ma roweru. To do tej Niemki mówię: „Gdzie jest rower?” Nie wie, tłumaczy się, nie wie. Mówi, to nikt inny, tylko Ruskie musieli ukraść. A oni jeździli, proszę panią, dzień i noc, dzień i noc tymi szosami. Jeździli bez przerwy, wywozili, wwozili coś, zawsze samochodziska jeździli, te ruskie. No i wierzyć nie wierzy? No nie ma roweru i koniec. No co robi się?

Wir liefen weiter. Wir zogen den Handwagen, und in diesem Handwagen wurde es immer weniger, denn wir legten schon eine weite Strecke zurück. Sie sagte dann, diese Zdzińska: „Wozu sollen wir diesen Wagen noch schleppen? Es gibt kaum noch etwas hier drin.“ Sie sagte: "Zum Teufel, wozu brauche ich ihn?" Przebrała tam, co mieli przebrać, takie sobie zrobiły tłumoczki i ten wózek zostawiliśmy. No na co ten wózek, po co wam? I na pieszo idziemy. Już spory kawał uszliśmy, szosa już była, już tego, już mniejszy ruch był trochę. Nigdzie nie widać zabudowań, tylko szosa i pola. Jadą Ruskie. Ta Zdzińska mówi: „Zatrzymam ich!” „No, to zatrzymaj, no.” Macha tą ręką. Przejechali, ale zatrzymali się. To my biegiem, wszyscy, cała czwórka. A oni mówią tak: „Wy tak”. My chcemy... Dziewuchy weszły pierwsze,

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

my chcemy wchodzić, a... „Uchodi!” Nas nie. To ja mówię, do tej Zdziśki mówię: „Zdzisia!” – tę teczkę jeszcze jej rzuciłem, mówię: „jak będziesz pierwsza, to zanieś tam, do mnie do domu”. I odjechali.

My, proszę panią, jeszcze szliśmy, szliśmy, szliśmy. Gdzieś tak pomiędzy taki las i taka droga była. Wyjechał jakiś traktor. I już... już minął to skrzyżowanie, skręcił tam, w tamtą stronę. To my dolecieliśmy biegiem do tego i się uczepiliśmy z tyłu. I tak jechaliśmy spory kawałek. Ci ludzie się oglądają, widzą dwóch, pytają się. A no mówimy. No to powiedzieli temu, co prowadził ten traktor, żeby zatrzymał się. A to rodzina, dwie rodziny były jakieś, co musieli u bambra robić gdzieś. Zwinęli ten traktor, tam nakładli na tę doczepę Bóg wie czego... nie wiem, co tam było, poprzykrywane wszystko było. Pełna doczepa naładowana. I tak – jeden kierował tym traktorem, jeden siedział i dwie czy trzy kobiety były. I my żeśmy doszli. jak się zatrzymali. To tam nie było tak specjalnie, ale jakoś tam na kucki i tego. No nie dowiózł nas do samego tego Poznania, bo gdzieś tam jechali gdzie indziej, wie pani. Mówi: „To tu już niedaleko będziecie mieli do Poznania”. No, faktycznie nie było daleko, może z 10, 20 kilometrów.

Doszliśmy do tego Poznania, już szarówka, wieczór, no. Ano rozpytujemy się ludzi... Najprzód, to się pytałem tylko, czy Łódź zbombardowana. Bo ja do tej pory nie wiedziałem nic, wie pani. Wiedziałem, że wojna, że to, że skończyła się, ale o Łodzi nic nie wiedziałem – czy matka żyje, czy ojciec... Bo różnie człowiek myślał, jak się napatrzył na te wszystkie tam sceny, to myślał, że może i w Łodzi tak było coś rozbite. A tu w Łodzi prawdopodobnie, w dzień tam pewnie bombkę rzucili i w nocy uciekli, no, Niemcy. Że tu... ale to dopiero, jak przyjechałem, to się dowiedziałem.

I proszę panią, tak: głodni niesamowicie. On mówi tak: „Nie ma co sprzedać, nie ma co tego...” Teczka poszła przecież, jak tego, to ja bym tę teczkę sprzedał dla jedzenia. Ale nie ma teczki, bo rzuciłem tej Zdziśce. Mówię, po co będę się... dźwigał tę teczkę – tam nie było specjalnie co dźwigać, bo te trzy ręczniki i te trzy czy cztery te... takie białe, białe, myślałem sobie, ale wrzuciłem, no. A później się okazało, bo tam później zajrzeliśmy, jak byliśmy tam, spaliliśmy, to zajrzała ta Zdziśka i mówi: „To są chyba koperty od tego, takie na kołdrę”. I schowała z powrotem, i tego. No i nie ma. I on miał brzytwę w kieszeni. Mówi, może tę brzytwę kto kupi. Chodziliśmy po tym tam Poznaniu, trafił się jakiś facet, czy to kobieta, czy facet. I mówi: „Pani, mam taką brzytwę, elegancka”, zachwalał. Tam może to nie była taka, kto wie, ja tam się nie znałem na brzytwach. Żeby kawałek chleba. No to tak obejrzała – czy to chłop, czy kobieta, już nie wiem. Obejrzeliby tę brzytwę. „No dobra”, no to kawałek taki chleba. I tego... takie czarne, co to jest z cukru co się robi to? Jak to się mówi? Melasa,

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

melasa taka, tak? Tej melasy trochę i rozkroił na pół ten chleb, posmarował tą melasą mnie i sobie, i zjadł.

Pożegnaliśmy się, bo za godzinę miał być pociąg na Ostrów Wielkopolski, ale węglarki. Kto chce, to może jechać. Bo tam się gdzieś zatrzymał na stacji. No to, widzę, ludzie wsiadają, ja też wsiadłem, do węglarki. Tylko wybrałem taką niższą węglarkę, żeby trochę widać, gdzie się jedzie. No i do Ostrowa tą węglarką. Ale ona też tak co chwilę to przepuszczała inne pociągi, wojskowe widocznie. A gdzieś tam wisiała na... jakieś na bok i dalej, znowu powstała pół godziny czy godzinę i jechała dalej. I do tego Ostrowa dojechałem. Znowu pociąg na Łódź ma być, proszę panią, wieczorem, gdzieś wieczorem. Boże, żeby pani widziała ten pociąg na Łódź! No nic, na dachach ludzie byli. Całe szczęście, że ja nie miałem przy sobie nic. Się uczepliłem i tak przyjechałem. Bo nie wiem jak... Jedną ręką to to bym się trzymał, to by mi to albo wypadło, albo bym zmianę robił, to by tu... to bym wypaść mógł. A tak to sobie ręce zmieniałem, jak mi jedna tego, to drugą... I tak na tych stopniach przyjechałem. Już na dach próbowałem wchodzić, wie pani. No, żeby tylko do tego domu dojechać. A to nie byli wszyscy, którzy wracali z Niemiec, to byli też szabrownicy, wie pani, co z Wrocławia kradli, Polacy, tam jeździli na szaber no. I przywozili tutaj tam różne maszyny, tam nie maszyny, Bóg wie co. No to jednak pełno było tych ludzi.

E.C.: Jak długo pan jechał z Berlina do Łodzi?

J.J.: Proszę panią, no, jak jechać, to ja bardzo mało jechałem.

E.C.: Jak długo trwał cały ten powrót?

J.J.: To było, proszę panią, 9 maja w Poznaniu strzelali do góry, to była ta... podpisanie tego tam, kapitulacji. Tak, to było, te Ruskie tam strzelali, tu, tam. A byłem... 9, 10... 11 chyba byłem albo 12, 12 – bo przyjechałem 11 do Łodzi. I szedłem, w Łodzi już tu, na Kaliskim. Była jedenasta godzina czy po jedenastej. I zasuwam tutaj, pod tymi mostkami chcę iść, a taki z opaską „Halo, halo, dokąd?” A ja mówię „Panie, przyjechałem z Niemiec i do domu”. „Gdzie pan chce iść?”. No, mówię: „Tutaj, przez Towarową albo przez park...”. „Niech pan nie idzie, bo tu Ruskie napadają”. Ja mówię: „Ale ja nic nie mam”. „Panie, to nieważne, oni będą myśleli, że pan ma złoto albo zegarki. Niech pan lepiej, jak pan przeżył, to niech się pan wróci tu, do tego baraku”. < To takie PUR-y czy nie PUR-y tam porobione były, co to ci przyjezdni tam, wie pani, wędrowali ludzie, wędrowali, stąd na to ↑. No i faktycznie tak stanąłem, pomyślałem, Boże, przeżyłem takie bomby, takie wszystko, głody i teraz w swoim mieście parę... no ile tam może półtora, może dwa kilometry do mieszkania i mogliby mnie zabić? Się wróciłem. I tam na kucki, tam przy piecu tak przespałem. Rano, wie pani, do domu. Jezus!

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

Matka zobaczyła. O Jezus, jak to matka, po tym czasie. A tu ojciec, ale... No, nic nie przywożłem. Ojciec zasadniczo się pyta. „A to przywoźłeś coś może?” A ja dziękuję Bogu, że ja wróciłem cały i żywy. Matka na ojca tam zaczęła wyzywać: „Co ty tam, ciesz się, że dziecko wróciło!” Jak to, no wie pani. Bo myślał, bo widzieli, że ludzie wracają z takimi majdanami. Bo matka wychodziła stale na stację. A może wróci, a może wróci, a może ten... To wychodziła. Ale postąła, postąła, nie ma, wracała do domu. To się naprzyglądali, wie pani, tych tobołów różnych, walizy różne, ten... No ale w tym może byli paru i takich, co faktycznie jechali z Niemiec, a reszta to byli te różne kombinatory. No to targali różne rzeczy, no to myśleli, że to wszystko z Niemiec. No bo z Niemiec było to.

E.C.: A co się stało z tą koleżanką...

J.J.: No, proszę panią...

E.C.: ...którą Rosjanie zabrali?

J.J.: No proszę panią, właśnie. Ja przyjechałem już do Łodzi, wiedziałem, gdzie ona mieszka. Na drugi dzień poszedłem do tej matki. Pukam do drzwi, dzień dobry, dzień dobry. Ja mówię: „Proszę panią, czy Zdzisia już wróciła?” A ona takie oczy postawiła ta matka: „A pan się widział z nią?” Ja mówię, tak. Opowiedziałem jej to wszystko i mówię, że dałem jej nawet, bo jak wsiadała, to wrzuciłem jej tę teczkę taką, mówię, może przywozła, to bym wziął, chociaż pamiątkę bym miał jaką, nie. Na drugi dzień chodzę – nie ma, na trzeci – nie ma. A oni ich podobno gdzieś, Bóg wie gdzie, wywieźli, te dziewczuchy nie mogły trafić. Zabrali wszystko, wszystko ↑, gołe przyjechały, „na jelenia”. Mało tego, to jeszcze ona się przyznała: oni je zgwałcili, obie, te kacapy. Tak robili te skurwy...

E.C.: Chwała Bogu, że przeżyły.

J.J.: No, że przeżyły, no. Ona mi się sumituje, ta Zdziśka. Ja mówię: „Powiedz prawdę, no bo przecież mnie tam... Trudno, nie ma tej teczki, to nie ma. No ale może przywozłaś i nie chcesz dać?” „Jerzyk”, powiada, „jak Boga kocham, przecież to było twoje, to jak bym się miała zaprzecć”, powiada. „Powiem ci coś prawdę”. No i dopiero mi zaczęła tę prawdę opowiadać. No, uwierzyłem, no co miałem zrobić? No ale nie ma i koniec. O to tak przyjechałem, taki obładowany z Niemiec. W portkach damskich, bo to były granatowe, podobały mi się. Tu na kłapy, proszę panią. Kur...! Jak chciałem tego robić siusiu, to musiałem to odpinać i dopiero ((śmieje się)).

E.C.: Wiadomo już, że ta fabryka, ta prochownia w Neustadt, i tak samo te zakłady w Spandau należały do koncernu Flicka, jednego z największych, najbogatszych koncernów.

Transkript zu dem Video-Interview mit dem ehemaligen Zwangsarbeiter

Jerzy Jeliński

Archivsignatur: dzsw6683

Żyje do dzisiaj wnuk właściciela, który... Już nie ma tego koncernu, on nie istnieje. Gisela chciałyby pana zapytać, co by pan mu powiedział, gdyby pan go spotkał, tego wnuka.

J.J.: No to, co i wam bym powiedział.

E.C.: Mhm.

J.J.: No co, no co mógłbym powiedzieć? Przecież on niewinien przecież był, ten wnuk. Co on był winien? Ale w ogóle co ci fabrykanci też byli winni, no? To był rząd winien, nie wnuk. No co bym mu powiedział? Bym podziękować... Za co podziękować? Za tą biedę, co ja tam cierpiałem? Przecież nie biłbym go ani... no, porozmawiałbym jak z człowiekiem. No tak, no no co?